

## MITOLOGIA A TEOLOGIA DZIEJÓW: JOHN RONALD REUEL TOLKIEN

John R. R. Tolkien – to przypadek literacki, którego wymiary przekraczają wartość dzieła tego uczonego angielskiego i świadczą o jego znaczeniu jako nauczyciela w społeczeństwie, które nie potrzebuje tak bardzo rozpaczliwie dobrych mistrzów. Minęło już sporo lat od wydania arcydzieła tego pisarza: *Władca Pierścieni* (1954-1955)<sup>1</sup>, ale zainteresowanie tym autorem jest wciąż jeszcze wysokie. W 1997 roku referendum zorganizowane wśród wszystkich czytelników odwiedzających księgarnie brytyjskie uznało *Władcę Pierścieni* za księgę stulecia; odpowiedź ta wywołała wyraźne niezadowolenie krytyki oficjalnej, albowiem ta snobistycznie nastawiona inteligencja traktowała już w tym czasie Tolkiena za autora dziecięcego. Pomimo wszelkich oskarżeń, mniej lub bardziej złośliwych i niesprawiedliwych, kierowanych od lat pod adresem tego pisarza, Tolkien był jednak uważany nie tylko za autora cieszącego się wielkim sukcesem, ale także za pisarza autentycznie klasycznego. Zaproponował bowiem na nowo, w samym środku XX wieku, epicki rodzaj literacki, przywracając tym samym literacką godność najstarszemu rodzajowi wyimaginowanego opowiadania, pomimo cynizmu dominującej wówczas kultury, która – jak głosił Brecht – powinna zrezygnować z wartości, a zwłaszcza z erotyzmu. Tymczasem omawiany przez nas profesor z Oksfordu stał się prawdziwym mistrzem i nauczycielem, istotnym punktem odniesienia dla całych pokoleń młodych czytelników, którzy się wzruszali i delectowali lekturą jego dzieł epickich – tak dalekich od ponurego często realizmu, jaki opanował na długo literaturę – opowiadających właśnie o herosach, o odbudowie utraconych królestw, o przeciwstawionych elfom władcach zła, o rycerzach i małych szlachetnych stworzeniach gotowych na wszelką ofiarę ze względu na triumf dobra: Hobbici – postacie szczególnie typowe dla Tolkiena.

---

<sup>1</sup> Tłum. M. Skibniewska, Warszawa 2002. – Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza, L. B.

Nasz Autor urodził się w 1892 roku w Afryce Południowej z rodziców angielskich, którzy przenieśli się tam w poszukiwaniu pracy. Powrócił do Anglii cztery lata po śmierci ojca. Po śmierci zaś matki w 1904 r. zajął się nim jako opiekun i wychowawca oratorianin, ks. Francis Morgan. Studiował w Oksfordzie, gdzie otrzymał tytuł baka- larza i *Master of Arts*. W tym też cenionym ośrodku naukowym pełnił potem przez dwadzieścia lat funkcje wykładowcy języka i literatury anglosaksońskiej oraz współpracował z „Oxford English Dictionary” Jego rozgłos światowy wiąże się jednak, jak już wspomniałem, z jego przepelnionymi fantazją dziełami (albo raczej, dokładniej się wyraża- jąc, z jego fantastyczną i mitologiczną epiką), które przyniosły mu olbrzymi sukces: *Hobbit* (1937)<sup>2</sup>, wspomniany już *Władca Pierścieni*, wydany pośmiertnie (umarł bowiem w 1973 roku) oraz *Silmarillion* (1977)<sup>3</sup> staraniem jego syna Christophera.

Od dawna się pytało, czy za tym tak wielkim zainteresowaniem twórczością Tolkiena – które, jak podkreśliliśmy, wcale się nie kończy – nie kryje się jakaś ideologia. Odpowiedź jest oczywiście zdecydowanie negatywna: jakiegokolwiek „etykietowanie” tego profesora z Oksfordu jest niewątpliwie ograniczające, gdyż tego, co inspirowało i nadało znaczenie jego życiu i dziełom, nie da się sprowadzić do żadnej ideologii, chodzi tu bowiem o pewną wizję życia, o pewną koncepcję bytu, człowieka, historii, która jest czymś zdecydowanie większym od ideologii: jest to filozofia. Tolkien odznacza się ponadto tym, co moglibyśmy z powodzeniem określić mianem *teologicznej* wizji dzie- jów, mocą której ocenia – z autorytetem filozofa i proroka – dzieje ludzkie, a wraz z nimi pęknięcia i błędy nowożytności. Odczytuje je wcale nie ideologicznie, lecz przeciwnie: realistycznie; nie wychodzi więc od jakiejś idei świata lub od jakiejś mniej lub bardziej utopijnej wizji jego rozwoju, lecz ze stwierdzenia natury i kondycji ludzkiej, naznaczonej nieuchronnie Upadkiem (w pojęciach chrześcijańskich: Grzechem Pierworodnym), tak że Wrogiem do zwalczania jest nie tylko nikczemny przeciwnik (jak postacie *Władcy Pierścieni*: Sauron lub Saruman), ale przede wszystkim zło, która zakorzenia się nikczemnie w głębi każdego z nas.

Powrót do Piękna i Prawdy, zapowiadany przez Pisarza z Oksfor- du, dokonuje się u niego poprzez odwołanie się i powrót do Mitu, mającego przywrócić zdrowie i świętość człowiekowi dzisiejszemu.

<sup>2</sup> *Hobbit, czyli tam i z powrotem*, tłum. M. Skibniewska, Warszawa 1997.

<sup>3</sup> Tłum. M. Skibniewska, Warszawa 1985.

„Mit jest czymś żywym w swej całości i we wszystkich swoich częściach, ale i czymś, co umiera, zanim będzie mogło ulec destrukcji, rozkojarzeniu” – stwierdził Tolkien, przemawiając do studentów na temat jednego ze swoich ulubionych dzieł: *Beowulf*.

Mit jest konieczny, albowiem rzeczywistość jest o wiele większa od rozumności. Mit jest wizją, nostalgią za wiecznością – jak mówi Clyde Kilby, badający dzieła Tolkiena.

Mit nie jest metaforą lub alegorią, lecz symbolem, czyli znakiem, który odsyła do tego ostatniego znaczenia, jakie człowiek winien dostrzec i wyjaśnić. W dziejach ludzkości nigdy nie przeciwstawiano, jak to się dzieje obecnie, mitu rzeczywistości; mit jest zawsze z samej swej natury prawdziwy, jest wyrazem prawdziwości rzeczy. W micie dochodziło się do kontaktu z czymś prawdziwym, co się objawiło w pełni w historii, to zaś objawienie się mogło uzasadniać bądź to jakąś strukturę realności, bądź też dane zachowanie ludzkie. Mit jest środkiem służącym daniu odpowiedzi na podstawowe pytania i problemy, takie jak: pochodzenie człowieka, dobro, zło, miłość, śmierć, a także wyjaśnieniu zjawisk natury. Jeżeli mit jest więzią, związkiem, jakiego człowiek wciąż poszukiwał, z sensem życia, to należy go traktować właśnie jako naturalny i najstarszy przejaw tego zmysłu religijnego, jaki żyje w samym sercu człowieka.

Element religijny zakorzenia się głęboko w historiach opowiadanych przez Tolkiena i w ich symbolizmie. Sama jego pasja opowiadania rodzi się z pragnienia przekazywania Prawdy poprzez symbole i widzenia. „Ewangelia – wyjaśniał – jest największą Baśnią i to właśnie wywołuje fundamentalne odczucie chrześcijańskiej radości, które powoduje łzy, albowiem jakościowo jest podobna do bólu, pochodzi przecież z tych miejsc, gdzie radość i ból są po prostu jednym i tym samym, zespolone ze sobą tak ściśle, jak na przykład egoizm i altruizm, zespalające się w Miłości”

W tej epickiej i duchowej głębi dzieła Tolkiena tkwi sekret niezwykłej aktualności tego autora fantastycznych opowiadań, które stają się sposobem przekazywania wartości niezmiennych, głęboko współ-naturalnych sercu ludzkiemu, jego marzeniom, jego oczekiwaniom i nadziei. Samo jego arcydzieło *Władca Pierścieni* jest epickim opowiadaniem o okresie przejścia, stanowiącym autentyczny podręcznik przeżycia wśród błędów i horrorów Współczesności. „Jak człowiek może osądzić, co powinien czynić w czasach takich jak te?” – pyta jedna z postaci tego dzieła Tolkiena, na co jej odpowiada Aragorn, człowiek, który ma się stać Królem sprawiedliwym: „Tak, jak to zawsze osądzano:

dobro i zło wcale się nie zmieniły w ciągu roku i nie są czymś innym u elfów i karłów, a czymś innym u ludzi. Każdy z nas ma sam to rozstrzygać”

*Władca Pierścieni* Tolkiena, daleki zatem od tego, by być zwyczajnym opowiadaniem dla dzieci lub fantastyczną historią ucieczki, jest ostrym i fascynującym opowiadaniem o tej walce zapoczątkowanej u zarania czasów, opisanej przez człowieka mającego na pozór prosty i spokojny życiorys, który był jednak w rzeczy samej jednym z największych pisarzy XX wieku i który – przywracając godność ludzkiej sztuce tworzenia – uczył poszukiwania Piękna i Prawdy.

Gdy chodzi o tę ostatnią zwłaszcza dziedzinę, trzeba – według Tolkiena – wychodzić z rzeczywistości, z prawdziwego jej znaczenia, i poddawać ją procesowi „tworzenia”. W marcu 1939 roku autor nasz wygłosił konferencję na temat fantastycznych historii w St. Andrews w Szkocji. Tekst tej niezwyklej rozmowy stał się potem opowiadaniem *On Fairy Stories*. Uznaje on tutaj za autentyczne prawo człowieka rolę twórczego fantazjowania: twórzmy na naszą miarę i w sposób odpowiednio zależny, jako że ze swej strony zostaliśmy także stworzeni, i to jeszcze na obraz i podobieństwo Stwórcy. Fantazja jest środkiem odzyskania świeżości widzenia rzeczywistości jako lekarstwo na szarść i zwyczajność, jakie towarzyszą wciąż naszemu pojmowaniu życia codziennego. Fantazja – a także opowiadanie fantastyczne – pełni więc u Tolkiena potrójną funkcję: odbudowy, ucieczki, pociechy.

Odbudowa, względnie powrót i odnowa zdrowia, polega – według Profesora z Oksfordu – na odnalezieniu jasnej wizji rzeczywistości, na „widzeniu rzeczy takimi, jakimi powinniśmy je widzieć”<sup>4</sup>. Sam Tolkien zresztą oświadczał, że nie chce okradać filozofów z ich rzemiosła, wypowiadając te swoje tezy, i dlatego wybiera raczej przetartą już przez Chestertona drogę wyobrażeń, paradoksu, zakrytego obrazu, celem wyzwolenia się z przeróżnych świecidełek i blichtrów, jakie w codziennym życiu maskują oblicze prawdy.

Paradoks (powierzenie olbrzymiego przedsięwzięcia, którego nie są w stanie się podjąć magowie i rycerze, małym i ułomnym hobbitom) i szaleństwo (odrzućcie pokus władzy i przyjemności, aby iść drogą ofiary i wyrzeczenia, wbrew wszelkiej pozornej logice racjonalnej) – to cechy charakterystyczne tej uzdrawiającej i odnawiającej fantazji, która

<sup>4</sup> *O baśniach*, tłum. J. Kokot, w: J. R. R. Tolkien, *Potwory i krytycy i inne eseje*, wyd. Chr. Tolkien, Wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2000, s. 188-189.

się godzi na ucieczkę z więzienia egzystencji realizowanej pośród formalizmów, umów, uwarunkowań i kłamstw.

Gdy chodzi wreszcie o trzeci cel fantastycznego opowiadania, to także tutaj Tolkien wprowadza głębokie zmiany do tego pojęcia dopuszczającego odtąd realistyczne opowiadanie, tak jak i rodzaj awanturczo-przygodowy (czyli dający człowiekowi szczęście), nacechowany brakiem celowości, przypadkowością wydarzeń i brakiem elementu sprawiedliwości, a tym samym moralności, w historii. Już Chesterton mówił odnośnie do celu opowiadań, a to samo podejmuje Tolkien w swoich dziełach, że dzieci są niewinne i kochają sprawiedliwość, podczas gdy większość spośród nas jest niegodziwa i preferuje z reguły wybaczenie. Dlatego też właśnie dzieci – a wraz z nimi ci wszyscy, którzy mają czyste serce dziecka – wołają, by historie się kończyły „szczęśliwym zakończeniem”. W tym właśnie celu Tolkien wprowadza pojęcie „eu-katastrofy” i opowiadanie eu-katastroficzne, zawierające siłą rzeczy moralny osąd wydarzeń i odpowiednie zakończenie, które to opowiadanie jest prawdziwą formą bajki odgrywającej w nim zasadniczą rolę. Jeżeli w jakimś opowiadaniu fantastycznym spotkaliśmy „przewrót czegoś do góry nogami”, przerwanie negatywnego biegu wydarzeń, nieubłagany przewrót, jakąś uciskającą lub przygniatającą rzeczywistość, to mamy tam także zdumiewającą wizję radości, dążenia serca, które na moment przekracza granice opowiadania, narusza bieg wydarzeń, pozwala, by przeniknął je jakiś błysk światła. „Radość ostra jak ból” – mówi Tolkien – obecna pomimo konfliktów i upadków, albowiem zadaje kłam powszechnej porażce końcowej, wbrew wszelkim pozorom przeciwnym, widocznym w czasie obecnym. Radość zachowuje rysy tej niezwyklej mitycznej jakości bajki, o jakiej dopiero co mówiliśmy. Niewątpliwie także ta potrójna funkcja bajki i opowiadania fantastycznego, którą spotykamy, jako w pełni respektowaną, w każdym dziele Tolkiena – i to tak dalece, że wywołuje nawet złość u tego czy innego krytyka, uważającego za coś irytującego takie układanie mozaiki z różnych fragmentów przeróżnych historii, które prowadzi ostatecznie zawsze do pewnego konkretnego znaczenia, do celu, który nie zawsze jest na pozór radosny lub wesoły, ale ma zazwyczaj odpowiedni wymiar propedeutyczny w odniesieniu do poszczególnych występujących tam postaci lub dla punktu dojścia całych tych dzieł – nadaje naszemu Autorowi cechę absolutnej oryginalności zarówno co do atmosfery, jak i wątku starodawnych opowiadań, które tak bardzo miłował i znał sam tak dogłębnie, jak też w odniesieniu do innych autorów opowiadających fantazje.

Radość, jaką Tolkien umieścił jako znak prawdziwego opowiadania fantastycznego, zasługuje na bardziej wyteżoną uwagę; „eu-katastrofa”, która jest czymś znacznie większym od „dobrego końca” tradycyjnych bajek, przedstawia dalekie światło, swoiste echo Ewangelii w realnym świecie. W eseju na temat fantastycznych opowiadań Tolkien napisał: „Zaryzykowałbym twierdzenie, że – podchodząc do Wydarzenia Chrześcijańskiego pod tym kątem widzenia – miałem już od dawna wrażenie (radosne wrażenie), że Bóg odkupił zepsute produkujące stworzenia, ludzi, w sposób dopasowany do tego, jak zresztą także do innych aspektów ich szczególnej natury. Ewangelie zawierają bajkę, albo raczej dzieje o wiele szerszego rodzaju, w których się mieści sama istota bajki. Ewangelie zawierają wiele cudów, odznaczających się szczególnym artyzmem, pięknych i poruszających, «mitycznych» w swym doskonałym znaczeniu, zamkniętym samym w sobie: a wśród tych cudów mamy największą i najpełniejszą «eu-katastrofę», jaką można sobie pojąć lub wyobrazić. A przecież te właśnie wydarzenia przeniknęły same przez się Historię i świat pierwotny; pragnienie i dążenie do tworzenia zostały uniesione do pełni Stworzenia. Narodziny Chrystusa są «eu-katastrofą» historii Człowieka; Zmartwychwstanie zaś to «eu-katastrofa» historii Wcielenia. Wszystkie te wydarzenia zaczynają się i kończą radością i ukazują w sposób niezrównany «wewnętrzzną spójność rzeczywistości». Nie ma takiej opowieści, którą ludzie mogliby uznać za prawdziwszą od tej, żadne zaś opowiadanie przyjęte i uznane przez tylu sceptyków za prawdziwe ze względu na jego treść absolutnie jej nie dorównuje. Albowiem jej artyzmem nosi najbardziej przekonujące piętno Pierwotnej Sztuki – aktu Stworzenia. Jej odrzucenie prowadzi albo do smutku, albo do gniewu” Tolkien wprowadza nas tutaj w znaczenie chrześcijańskiej radości, której na imię Chwała: „Sztuka podlegała sprawdzaniu. Bóg jest Panem aniołów, ludzi i elfów. Legenda i Historia spotkały się ze sobą i zespoliły” Ewangelia nie zlikwidowała legend, ale je uświęciła – stwierdza Profesor z Oksfordu. „Chrześcijanin ciągle jeszcze musi pracować, trując swe mięśnie i umysł, musi cierpieć, mieć nadzieję i umierać, ale już teraz dana mu jest świadomość, że jego zamięłowania i zdolności mają jakiś cel, który może być odkupiony. Tak wielka jest wolność, której stał się podmiotem, że może słusznie teraz utrzymywać, iż wraz z Fantazją może faktycznie asystować wyjaśnianiu i wielorakiemu ubogacaniu stworzenia. Wszystkie opowieści mogą się sprawdzić, jednak gdy w końcu zostaną odkupione, będą tak bardzo podobne do form, jakie im nadaliśmy, a jednocześnie tak od nich

odmienne, jak odkupiony człowiek będzie podobny i odmienny zarazem od upadłego człowieka, którego znamy”<sup>5</sup>

Powinno się przeto mówić o Tolkienie jako o pisarzu religijnym, a dokładniej: trzeba dostrzec źródło jego religijnej wizji w intensywnie przeżywanej przez niego wierze katolickiej. Tolkien został bowiem przyjęty do Kościoła katolickiego w wieku dziewięciu lat – po konwersji swojej matki. Na początku wieku XX Kościół katolicki w Anglii był wspólnotą ubogą, złożoną w wielkiej części z imigrantów irlandzkich i mającą za sobą trzy wieki prześladowań. Miasto Birmingham, w którym żyła rodzina Tolkienów, cieszyło się jeszcze w tych latach obecnością tego wielkiego geniuszu chrześcijańskiego, jakim był niewątpliwie John Henry Newman. Chuda twarz pomarszczona głębokimi bruzdami, w której połyskiwały oczy naznaczone głęboko ideałem, przypatrywały się przez lata tej trudnej Anglii. Podniesiony do godności kardynalskiej przez Leona XIII w osiemdziesiątym roku życia, mianowany zwyczajnym „*Fellow*” oksfordzkiego Trinity College (od trzech stuleci, czyli od czasów reformacji, to wielkie uznanie największego instytutu akademickiego w Anglii nie zostało przyznane żadnemu katolikowi!), przebywał w 1890 roku w Birmingham, gdy rodzina Tolkienów przeniosła się do Afryki Południowej. Z pewnością młody Tolkien oddychał potem tą duchową atmosferą, jaką Newman pozostawił po sobie. Ten wielki konwertyta zechciał, by na jego grobie wypisano następujące słowa: *Ex umbris et imaginibus ad veritatem* (z ciemności i obrazów do światła). Dla Johna R. Tolkiena, który ukochał od razu namiętnie wiarę przekazaną mu przez matkę, sztuka była przez całe życie takim właśnie poszukiwaniem prawdy pośród ciemności i obrazów, jakimi są niewątpliwie mity, symbole, archaiczne języki, którymi się posługiwały minione pokolenia, historie z czasów odległych i zamierzonych. To ośmioletnie dziecko znalazło w wierze katolickiej nowy i podstawowy kamień milowy swego życia: wiara była dla niego nie tylko podporą i pokrzepieniem w każdej chwili obecnej oraz nadzieją na przyszłość, ale także miejscem, w którym mogło wytropić – rzecz dla niego najważniejsza – przeszłość, teren, z którego czerpał życiodajny pokarm drzewa historii, jego własnej historii. Dziecko, które nie ma już ojca, a wkrótce potem żadnego z rodziców,

<sup>5</sup> Tamże, s. 200-201. Por. cenne studium: *Tolkien. Księga Pamiątkowa. Studia o spuściźnie literackiej*, red. J. Pearce, Poznań (Wyd. Zysk i S-ka) 2003.

znalazło swoje miejsce w Kościele, który był Kościołem jego rodziców, jego przodków. Ta właśnie świadomość, ta miłość do swych dawnych korzeni religijnych objawiły się następnie jego zainteresowaniem Średniowieczem i miłością do Średniowiecza, kiedy to jeszcze Anglia była katolicka i gdy cały kontynent europejski znał głęboko swą jedność kulturową i duchową, jakiej później już nigdy nie doświadczał. Stąd wynikała także dezaprobatą tzw. „postępu”, w imię którego pojawiło się, od czasów Reformacji, tak wiele zła na świecie. Ceną, jaką Tolkien zapłacił za swe nawrócenie, była sytuacja wielkiej nędzy, w jaką popadł między innymi na skutek ciężkiej choroby swej matki Mabel. W 1904 roku znalazła się ona w szpitalu, gdzie odkryto u niej jeden z poważniejszych rodzajów cukrzycy, która w ciągu kilku następnych miesięcy zrujnowała całkowicie jej zdrowie. Nie była przy tym w stanie pokrywać olbrzymich kosztów leczenia, nikt zaś z rodziny nie spieszył jej z pomocą. Starła się jedynie o to, by niczego nie brakowało jej dwom synom w tym tak trudnym dla niej okresie i zachowywała się w taki sposób, aby nawet nie zauważyli tego, co się z nią dzieje. W listopadzie 1904 roku stan zdrowia Mabel gwałtownie się pogorszył: wpadła w śpiączkę i umarła 14 listopada po sześciu dniach agonii. „Moja matka była prawdziwą męczennicą” – napisał Ronald dziewięć lat potem – „nie wszystkim bowiem Jezus daje przebiec drogę tak łatwo, aby dojść do Jego wielkich darów, jakich udzielił Hilaremu i mnie, dając nam matkę, która zabiła po prostu siebie trudem i troską, aby zapewnić nam to, że będziemy wzrastali w wierze”

Poprzez ciemności i obrazy Tolkien ukierunkował swoje życie i dzieło na Prawdę.

W XX wieku specyfika mitu literackiego próbowała często szczęścia na terenie utopii, wałęsając się przy tym chętnie w czasie i przestrzeni, otwierając wyobraźnię na nowe światy i nowe granice, zapowiadając nierzadko scenariusze zdecydowanie niepokojące. John Ronald Tolkien odrzuca zdecydowanie wszelką ideę utopii; jego specyfiką jest historia a-chroniczna, czyli usytuowana w czasie nie dającym się utożsamiać. Natomiast miejscem – już to powiedzieliśmy – jest ta ziemia, jedyna, jaką mamy i jaką winniśmy miłować. Mądrość Tolkiena została powierzona słowom Gandalfa w zakończeniu *Władcy Pierścieni*, gdzie się stwierdza: „Inne złe siły mogą się pojawić, bo Sauron też jest tylko sługą czy też wysłannikiem. Ale nie do nas należy panowanie nad wszystkimi erami tego świata; my mamy za zadanie zrobić, co w naszej mocy, dla epoki, w której żyjemy, wytrzebić zło ze znanego nam pola, aby przekazać następcom rolę czystą, gotową do



uprawy. Jaka im będzie sprzyjała pogoda, to już nie nasza rzecz”<sup>6</sup>. Jest to manifest ludzkiego realizmu, dogłębnie chrześcijańskiego, przeciwnego koszarom wszystkich utopii wraz z ich zwodniczymi i iluzorycznymi obietnicami. Miał pełną rację Tolkien broniąc się przed oskarżaniem go o „eskapizm”, czyli o uwolnienie się lub ucieczkę przed problemami, zarzutem stawianym całkowicie bezpodstawnie i z wielką krzywdą dla niego, w odniesieniu do całego jego dzieła. Świat opisywany w *Śródziemiu* nie jest światem ucieczki połączonej z porzuceniem własnych obowiązków, prac i zadań, lecz przeciwnie: jest własną autentyczną ojczyzną, własnym przygarniającym domem, aktualnie przygaszonym i zniszczonym najgorszymi wynikami nowożytności będącej córką ideologicznych utopii. Jest to świat, jak powiedziałby sam Tolkien, odważnej ucieczki więźnia, a nie tchórzliwego oddalania się dezertera. Wstępuje się do *Śródziemia*, wgłębia się w nie, aby pójść drogą, dzięki której stajemy się autentycznie sobą, eliminując to, co zbędne, i pozwalając na wynurzenie się szlachetnej formy człowieka, wyzwolonej z wszelkiego grubiaństwa, nieokrzesania i nieczystości – formy, która może w ten sposób objawiać swoje boskie pochodzenie.

Tolkien ukazuje wyraźnie własną teologię dziejów, która podejmuje Augustynową koncepcję dwóch państw: Państwa ziemskiego, będącego dziełem ludzi, w którym działa zło, oraz Państwa Bożego, stanowiącego cel, ku któremu należy skierować swoje oczekiwania, wysiłki i nadzieje. Należy przy tym podkreślić, iż św. Augustyn żył niemalże na styku schyłku wspaniałych czasów świata starożytnego i pojawiania się nowej ery o niepewnym jeszcze obliczu oraz głosił, że historię kieruje Opatrzność i że właśnie dlatego każde wydarzenie – od jakiegoś małego przeżycia osobistego po wielkie sprawy dotyczące całej ludzkości – ma znaczenie, które rozprasza niejasność i podtrzymuje siły człowieka. Ruiny, te rozliczne znaki rozwiniętych cywilizacji, asceza i wielkość, nieodwołalnie skończone i już nawet zapomniane, kształtują wszędzie *Śródziemie*, ten prawdziwy scenariusz przeżyć Tolkiena, przypominając ustawicznie o kruchości i możliwym szybkim nawet upadku Państwa ziemskiego.

Tolkien traktował zawsze sztukę jako szlachetną formą twórczości ludzkiej, prerogatywą wzniosłą i uwzniaślającą, chodzi w niej bowiem o realizowanie dzieł na obraz Boga i Jego stworzenia. Elfy zdają się przypominać ludziom piękno stworzenia, ten nienaruszony dar Boga.

<sup>6</sup> J. J. R. Tolkien, *Władca Pierścieni*, cz. 3: *Powrót króla*, s. 192.

Są też dyskretnymi świadkami znaczenia i roli sztuki, kultury, miasta wzniesionego na górze i szlachetnego zwłaszcza w zestawieniu z dzikim barbarzyństwem, łącznie z tym, które jest wytworem nowych technologii. Elfy przypominają ludziom to, że także oni mogliby być znacznie lepsi i wspanialszy, gdyby tylko się wyzwolili ze swoich najbardziej bezsensownych i niezdrowych namiętności: elf jest z istoty swej kontemplatywny, odmienny od człowieka aktywnego i frenetycznego, który stara się manipulować przyrodą, aby ją wykorzystywać dla własnej uciechy lub wygody.

Łaska, jaka prześwieca przez całą twórczość Tolkiena i jest nam ukazywana poprzez symboliczny język Mitu, stanowi ten dar Ducha Świętego, który jest konieczny dla człowieka, jeśli tylko chce on uzyskać zbawienie; Łaska leczy i doskonali zranioną grzechem i nim ograniczoną naturę ludzką. Właśnie Łaska jest tym niezwykłym sekretem bohaterów dzieł Tolkiena, podobnie jak u Chestertona radość jest tą gigantyczną tajemnicą chrześcijaństwa. Łaska wiary chrześcijańskiej uzupełnia i daje nadzieję pogańskiemu heroizmowi stoickiemu, o jakim Tolkien napisał w swoim komentarzu do *Beowulfa*: „Szanujemy na różne sposoby bohaterów antycznych: ludzi uwięzionych łańcuchami okoliczności lub własnej nieudolności, poranionych konfliktem obowiązków równie sakralnych, którzy umierali plecami do muru”

Prawdziwa odpowiedź – jak Tolkien zdaje się nas pouczać – polega na przypomnieniu sobie, ale takim, jak chrześcijanin przypomina i przeżywa każdego dnia wciąż na nowo w Eucharystii bardzo konkretne wydarzenie: śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Wobec postępującej wciąż destrukcji technologicznej i anty-religijnej, Tolkien obawia się zaniku pamięci, zaniku Tradycji i nadejścia czasów oschłości, posuchy, materializmu i kłamstwa. Można by sądzić, że ten angielski pisarz wyrażał poglądy zdecydowanie pesymistyczne, jeśli nawet nie katastroficzne, gdy tymczasem faktycznie, jak to stwierdziliśmy, czytając wyżej słowa włożone przez niego przy końcu *Władcy Pierścieni* w usta Gandalfa, typowy jest dla niego zwyczajny realizm chrześcijański, świadomy doświadczeń, jakie winniśmy przetrzymać, ale również pewny końcowego zwycięstwa, jakiego oczekuje od Boga. „Tragedia wielkiej klęski w Czasie jest dotkliwa w danym momencie, ale w końcu traci na znaczeniu. Nie jest to już klęska, albowiem sam koniec świata jest częścią planu Stwórcy, Sędziego, który stoi ponad tym śmiertelnym światem. Za nią jawi się już możliwość wiecznego zwycięstwa (lub wiecznej porażki), prawdziwa zaś walka toczy się między duszą a jej nieprzyjaciółmi. I tak stare potwory staną się

obrazami ducha lub duchów zła, albo raczej złe duchy wejdą w te potwory i przyjmą postać widzialną w horrendalnych ciałach pogańskiej wyobraźni” Takie jest ostatecznie przeznaczenie *homo viator*, który na tym świecie jest jedynie pielgrzymem w drodze, obcym, który ma swoją prawdziwą ojczyznę gdzie indziej: „Człowiek, obcy na tym wrogim świecie, zaangażowany w walkę, w której nie może zwyciężyć, jak długo świat będzie istniał, otrzymuje pewność, że jego wrogowie są także wrogami Pana, i że jego męstwo, samo w sobie szlachetne, jest także największą lojalnością”

tłum. ks. Lucjan Balter SAC